

## EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz



Miejsce i czas wydarzeń	Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne, dom rodzinny, ojciec, matka, gosposia, warunki mieszkaniowe, apteka, przechowywanie żywności, pranie

### Dom rodzinny w Magnuszewie

Prądu nie było, wody nie było, ubicacji nie było w domu, tylko były takie dwa – męski i żeński – drewniane wychodki gdzieś tam w kącie podwórza. Wodę brało się ze studni z sąsiedniego podwórka, bo u nas nie było. Trzeba było przejść na sąsiednie podwórko, tam była już taka nowoczesna [studnia] – najpierw była taka z żurawiem i z wiadrem, a później taka z korbą, bardzo nowoczesna. Przychodziła kobieta, która nosiła wodę, specjalnie do nas do pomocy gosposi. W kuchni stała taka olbrzymia beczka metalowa, do której się nalewało tę wodę, zawsze w kuchni była duża ilość wody. Kąpiel [też] była w domu w takiej wannie metalowej, do której się grzało wodę. Kuchnia była węglowa, drzewem się paliło, nie węglem, tylko drzewem się u nas paliło, piece były kaflowe. Do rąbania drzewa przychodził taki pan Sobieraj.

Żywność przechowywało się w piwnicy, spiżarni nie było, były takie komórki też, w których może były jakieś jakieś przetwory przechowywane, nie wiem. Głównie w piwnicy, która była spora. Gosposia robiła zakupy [spożywcze], a mama to takie inne rzeczy, jakiś materiał na sukienkę, [coś takiego]. Gosposia dostawała zawsze spis, co ma kupić, i kupowała. W każdy poniedziałek były targi. Co tydzień przyjeżdżali chłopci, przywozili świnie, kury, kobiety przywoziły jajka, sery. To wszystko się rozkładało na tym rynku. A Żydzi rozkładali jatki z mięsem. Pamiętam, że Broncia kupowała mięso u Joska, zawsze u Joska, bo on miał najlepsze mięso.

[W domu] był też strych, do którego wchodziło się od zewnątrz – po takiej drabinie na balkonik i z tego balkonika na strych. Tam były różne kufry nie kufry, rozmaite rzeczy, tam się pewnie bieliznę suszyło, jak to na strychu. Pranie było rozkładane zawsze w kuchni w balii takiej. Potem się maglowało na takim długim drewnianym stole kuchennym, to znów siostra do gosposi naszej przychodziła, pomagać jej maglować to pranie; bardzośmy ją lubiły, Marcysia miała na imię.

Prąd dopiero pojawił się w czasie okupacji, przed wojną były tylko lampy naftowe, w każdym pokoju inna była lampa, a przy łózkach stały świece w lichtarzach. W aptecce

była lampa ściągana na takim sznurku, tak że można było ją podnosić i opuszczać. Przez ganek wchodziło się do sieni, na prawo wchodziło się do apteki. W drzwiach był dzwonek, przecież bez przerwy tam ludzie nie przychodzili, tylko co jakiś czas ktoś wchodził i mógł ojciec sobie siedzieć w swoim pokoju obok i słyszał, że się drzwi otwierają. Apteka była piękna, z pięknymi szafami, półkami, różnymi stojkami, butlami, kontuar był. Z przodu było takie wydzielone miejsce na recepturę. O ile apteka była rzeczywiście piękna, to dom był bardzo skromnie urządzone. Z apteką sąsiedował pokój ojca, tam miał swoje biurko. Gdy babcia już przyjechała, to z mamą nocowała w sypialni w takich łóżkach podwójnych, były takie podwójne łoża drewniane, piękne rzeźbione, a ojciec dostał tapczan. Miał w swoim pokoju tapczan, jakiś stolik, jakiś fotelik, ale głównie urządował przy swoim biurku – różne musiał wypełniać papiery, zamówienia i takie rzeczy. Pokoje były na różnym poziomie, bo pamiętam, że na przykład z pokoju ojca do stołowego to się wchodziło po takich stopniach. Nie wiem, czy to był jeden czy dwa. Myśmy bardzo lubiły przesiadywać na tych stopniach. W stołowym pokoju był duży stół rozkładany, do którego się wkładało deski, jak było dużo gości – nieraz kilkanaście osób przy tym stole się mieściło. Był duży gdański kredens, w którym poza talerzami i sztuczkami na dole były zapasy różne, stały konfitury i inne rzeczy. Myśmy nie miały swojego pokoju. Ponieważ sypialnia była ogromna, tam była wydzielona część, za takim parawanem, na umywalnię – miednicę, dzbanki. Tam było to mycie, bo nie było wody bieżącej. Myśmy miały też swoje kącki tam z lalkami, z zabawkami różnymi. Szafa biblioteczna stała w stołowym pokoju. Jak przyjechaliśmy [do Magnuszewa], to w sąsiadującym też dużym pokoju taki był taki salon, ale potem ten duży pokój został przedzielony i tam była materialnia, to znaczy tam się różne zapasy leków trzymało. Ojciec miał też takie swoje laboratorium, bo niektóre krople sam robił, na przykład takie robił krople konwaliowe na serce. Jeździło się wtedy do lasu jakąś bryczką, myśmy właśnie bardzo dużo końmi jeździli – i w lesie zbieraliśmy konwalie, [z których] robiło się krople na serce. To się nazywało *tinctura convallariae maialis*.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-09-29, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"